

Była późna noc. Deszcz ostro zacinał w okno, jednak w mieszkaniu położonym na trzecim piętrze bloku było ciepło i przytulnie.

On leżał na łóżku, oddychając cicho. Spał. To było bardzo ważne, by po takim dniu usnąć. Wtedy lek działał najlepiej.

Dotknęła jego czoła. Na szczęście nie pojawiła się gorączka.

- To dobrze – mruknęła sama do siebie.

Wstała i cicho przeszła do kuchni. Nie zamykała drzwi. Dzięki temu, siadając przy stole, miała dobry widok na pokój i na niego, leżącego w półmroku.

- Wyjdzie z tego – powiedziała.

- Apsik! – rozległo się kichnięcie. Odwróciła głowę. Po drugiej stronie stołu siedziała brunetka, owinięta kocem. Na oko miała ponad 30 lat, w granicach 40. Efekt ten potęgowały grube okulary w brązowej oprawce. Nieład na jej głowie świadczył, że całkiem niedawno zdrowo przemokła.

- A ty pij, też poczujesz się lepiej – przybyła wskazała na kubek, stojący przed tą mokrą. Kichając skinęła głową. Drżącą dłonią wzięła naczynie i upiła łyk. Potem znów kichnęła. – To kto ci pomógł?

Kichając spojrzała na nią wymownie.

- Wiesz kto – szepnęła.

- O, patrz. Dawno go tu nie było – mruknęła, unosząc filiżankę z kawą. – Lokalny detektyw-amator i jego cudaczny samochód, to będzie naprawdę ciekawe.

Zapowiadała się długa noc. Idealna na taką opowieść.

FAN POLONEZIK POWRACA

Nasz Rider i Głowa Dawida

KNIGHT RIDER
POLSKA



WKROTCE



NR
Entertainment

Jordanów

2020



KOM 50

JORDANÓW, 11 LIPCA, 17:24

Ona i On – Jak naprawiać samochody – W drodze i w sieci – List w gablocie – Koniec świata – Co kryje ziemia? – Na czym polega szczęście – Droga ucieczki – Pożegnanie – Ostatni pojedynek – Miłość

Agnieszka i Marcin stanowili parę, na którą naprawdę miło było popatrzeć. Jasne, byli dziwni. Ale w tej dziwności (oraz w niemodnych okularach, które oboje nosili) bardzo do siebie pasowali.

Ona – bibliotekarka z przypadku, ale w tym właśnie objawiło się jej powołanie. Już od wielu lat była odpowiedzialna za obsługę ludzi w bibliotece w Suchej Beskidzkiej. I wcale jej nie przeszkadzało codzienne dojeżdżanie z Jordanowa. Znaliśmy się jeszcze z czasów podstawówki, co prawda nie z jednej klasy, ale przez pewien czas ona mieszkała w moim sąsiedztwie.

On – pojawił się w jej życiu blisko rok temu. Z tego, co mi opowiadała Aga – do poznania doszło przez internet. Starszy od niej, ale nie było tego tak widać. Bardzo łebski gość, znający się na sztuce. Od kilku miesięcy mieszkali ze sobą, tu, w Jordanowie. On specjalnie dla niej przeprowadził się z Krakowa.

Pierwszy raz wpadłem na nich przypadkowo, w Suchej Beskidzkiej...

Klient przede mną zabrał swoje zakupy i pożegnał sprzedawczynię. No to moja kolej...

- Dzień dobry – przywitałem się.

- Dzień dobry, czym mogę słu... – kobieta, jeszcze przed chwilą uśmiechnięta, teraz nagle spoważniała. – Wszystko dobrze, proszę pana?

- Tak... – odpowiedziałem niepewnie, ale kontrolnie spojrzałem na swoje odbicie w szklanej ścianie lady chłodniczej z ciastkami. I od razu wiedziałem, co nie pasuje: trochę poniżej okularów, na prawym policzku, miałem dość paskudne rozcięcie, z zakrzepłą już krwią.

Aha, super.

Taki jest efekt jak o 11:06 próbuje się wymusić od dwóch żuli zeznania, gdzie ostatni raz widzieli Kędzierskiego, a o 11:07 KOM, w trakcie największej szarpaniny, przypomina że popołudniu przychodzi Janusz z rodziną, więc pasowałoby kupić jakieś ciasto. A to przypomnienie, swoim zwyczajem, robi w formie bardzo niespodziewanej, czyli niemuzykalnej, przegiętej i w paru miejscach niecenzuralnej wersji „Ślodyczy”...

...czym trochę wytrącił mnie z równowagi, a wtedy o niespodziewany i „ranogeny” cios łatwo. Ale na szczęście potem trochę się zrehabilitował i sam podsunął najlepszą cukiernię w Suchej Beskidzkiej, niedaleko od miejsca gdzie prałem się z typami, tuż przy Rynku.

- A, wszystko dobrze... Można? – wskazałem jednorazowe chusteczki stojące na ladzie. Kobieta kiwnęła głową, że się zgadza. Wziąłem jedną i starłem krew. Na szczęście rana była tylko powierzchowna. – Dziękuję – uśmiechnąłem się, chowając papieraek do kieszeni. – To poproszę... hmm... – tym razem spojrzałem nie na swoje odbicie, ale w głąb chłodni. – Tak po trochu tych, tych... i tych ciastek – pokazałem palcem.

- Już nakładam! – sprzedawczyni uśmiechnęła się szeroko i zaczęła nabierać wskazane przeze mnie smakołyki.

Ja w tym czasie rozejrzałem się po wnętrzu lokalu - całkiem gustownym i przyjemnym. „Cukierniczka” - dostrzegłem napis z tyłu na ścianie. No, fajna nazwa, bardzo pasująca... Zaraz po tym mój wzrok przykuł wiszący pod tekstem srebrny przycisk YouTube z gratulacjami za 100.000 subskrybentów na kanale. O, ciekawe, pierwszy raz takie чудо widzę...

- Także zapraszam do subskrybowania, kanał nazywa się tak samo jak cukiernia – rzuciła znad ciastek sprzedawczyni widząc, na co spoglądam.

- Sprawdzę... No i gratulacje – kiwnąłem głową.

Tymczasem kobieta spakowała moje zamówienie i nabiła paragon. Zapłaciłem kartą.

- Dziękuję – wziąłem torbę do ręki.

- Życzę smacznego! – pożegnała mnie sprzedawca. W tym momencie usłyszałem, że drzwi do cukierni otworzyły się. Zrobiłem zwrot i chciałem wykorzystać okazję, że już są otwarte, ale jak gwałtownie ruszyłem, tak przystanęłem... bowiem stanąłem twarzą w twarz z Agnieszką, moją znajomą z czasów szkolnych! To właśnie ona weszła do „Cukierniczki”, a towarzyszył jej pewien mężczyzna w okularach.

- O, co za spotkanie – powiedziałem pierwszy.

- Adam? – Agnieszka uśmiechnęła się. – Jak miło!

- No miło... Ty teraz w Suchej mieszkasz? – zapytałem.

- Adaś, widać jak często wychodzisz z tego swojego domu – westchnęła teatralnie. – Cały czas mieszkam w Jordanowie, ale pracuję... no i czasem czas wolny czasem spędzam w Suchej – zaśmiała się. – A właśnie, przepraszam... Marcin... Adam...

Przedstawiła mnie swojemu towarzyszowi, wymieniliśmy uściski dłoni.

Chwilę porozmawialiśmy, tak ogólnie. Nagle poczułem, że mój telefon wibruje. Przeprosiłem, wyjąłem i sprawdziłem. To był SMS od KOMa (i tak, taką czcionkę mi ustawił w telefonie jako żart, i do dziś nie umiem jej zmienić...):

„Pierdoło, pośpiesz się, ja już chcę te KREMÓWKI. A, no i dostrzegłem Kędzierskiego, wszedł z tą swoją nową do Karczmy Rzym, więc...”

- Przepraszam najmocniej... – włożyłem telefon do kieszeni – ...ale muszę już lecieć.

*- Rozumiemy... – Aga kiwnęła głową. – To może byś wpadł do nas, kiedyś, przy jakiejś niedzieli?
– zaproponowała.*

Szybko przemyślałem, że czemu nie... Ostatnio za dużo spędzałem czasu z KOMem, co nie znaczyło dobrze dla zdrowia, zwłaszcza tego psychicznego.

- Jasne... Wciąż mieszkasz na Wrzosach?

- Tak – skinęła głową. – Podam ci telefon, zapisz go sobie...

Powiedziała ciąg cyfr, zapisałem je w kontaktach. I to w sumie wystarczyło. Pożegnaliśmy się, wyszedłem z Cukierniczki i szybko ruszyłem w stronę KOMa, który nadjeżdżał od strony Zamku...

Jakiś czas później doszło do mojej wizyty u nich. Spotkanie było naprawdę miłe, mogłem sobie bardziej pogadać z owym Marcinem. Jak sam przyznał, z Agą połączyła ich wspólna pasja do... Pana Samochodzika. Miejsce w sieci, gdzie się dokładnie poznali, było forum internetowe na temat bohatera książek Nienackiego. I co więcej, oboje okazali się ultrafanami tej serii. Włącznie z tym, że ostatnią wakacyjną grę miejską w Suchoj Beskidzkiej pomagał układać właśnie Marcin i była bardzo w duchu Pana Samochodzika (sam nie brałem w niej udziału... znaczy brałem, bardzo przypadkowo, gdyż na jednym punkcie z zadaniami wzięliśmy przez pomyłkę z KOMem dwójkę organizatorów za dealerów, których tropiliśmy od miesiąca... i takie lekkie kwasy wyszły). A, no i chyba najważniejsze – Marcin do tego stopnia był wkręcony w ten fandom, że w połowie spotkania, trochę za sprawą Agi, zeszliśmy na temat motoryzacji, a potem już całkiem realnie...

...zeszliśmy do garaży, które znajdowały się za blokiem. Marcin otworzył jedno z drzwi. Tam pod płachtą było ukryte coś, co z grubsza wyglądało... jak uśpiony chrabąszcz?

Marcin ściągnął materiał i moim oczom ukazała się... replika samochodu Pana Samochodzika!

Ok, przygody Tomasza NN czytałem... no, czytałem jeszcze za szczeniaka i nie powiem, jakoś nigdy mnie nie kręciły. Jednak szczegółowość odtworzenia detali w tej kopii... robiła wrażenie. Równie paskudna karoseria, przednie lampy upodabniające do owada, składany dach wyglądający jak namiot, do tego kształt bardziej łodzi niż samochodu. Zajrzałem do środka – a tam też wiele zegarów i przełączników, których zastosowania nie mogłem odgadnąć.

- *Robi kolosalne wrażenie... Silnik z czego? – zapytałem.*

- *A z czego innego? Ferrari 410! – rozpromienił się Marcin.*

- *Nieźle...*

- *Adam, teraz twój samochód! – Agnieszka klasnęła w dłonie.*

Cóż, chyba mogłem... trochę poszpanować, no nie?

- *KOM, przyjedź tu do mnie – zwróciłem się do zegarka. Mój Polonez stał akurat na parkingu pod osiedlowym sklepem.*

- *Adaś, ja z tu z panami żułami sens życia odnajduje, potem przyjadę! – usłyszałem odpowiedź.*

- *KOM... - warknąłem.*

- *Dobra, dobra... Ale jak kto mi zagrychę z oleju zje to przyrzekam, na pogotowie nie będę jeździł! – rzucił jakby nie do nas.*

- *Przepraszam za niego – cóż, trochę byłem już do tego „przepraszania za mój wóz” (jakkolwiek to absurdalnie brzmi) przyzwyczajony.*

Marcin zrobił wielkie oczy słysząc głos z komunikatora, a Agnieszka tylko zachichotała i powiedziała:

- *A nie mówiłam kochany, że wóz Adama zaskakuje?*

- *To nagranie, tak? Albo bardzo miniaturowe radio? – zapytał.*

- *Tak dokładnie to bardziej zaawansowane urządzenie skanująco-komunikacyjne, które łączy się... O właśnie, z nim – wskazałem na nadjeżdżającego zielonego Poloneza Atu Plus. Wyglądał jak typowy model, miał tylko wmontowany w miejscu chłodnicy czerwony skaner, który pracował od prawa do lewa, wiele mówiącą rejestrację KOM 5000 oraz...*

Oraz brak kierowcy za kółkiem.

- *No jestem, co żeś chciał... - KOM zatrzymał się przed garażem. - Na rany Mufasy i bliznę Skazy, co to za mydelniczka?! – uderzył się na widok repliki Marcina.*

- *KOM, spokój – warknąłem, jednocześnie markując uśmiech.*

- *Adaś, ale mi na widok tego olej cofa się z miski olejowej do wlewu i...*

Z całej siły kopnąłem go w koło.

Tymczasem Marcin obszedł KOMa i zajrzał do jego środka. Jeśli to było możliwe, zrobił jeszcze większe oczy widząc wewnątrz: futurystyczną deskę rozdzielczą, z dużą ilością różnych kolorowych wyświetlaczy, trzema ekranami i owalną kierownicą.

- *I to wszystko... jest pod komputerem? – zapytał w końcu.*

- *No tak. A ściślej, zarządzane przez sztuczną inteligencję... Która właśnie obraziła twój samochód, za co przepraszam.*

- Przywykłem – Marcin machnął dłonią. – Sztuczna inteligencja... Zegarek... – mruczał. – Muszę zapamiętać.

Przez następne pół godziny opowiedziałem więcej o KOMie... znaczy na ile mi Polonez pozwolił i się nie wtrącał. Wspomniałem też między słowami o tym, czym się „fachowo” zajmujemy. I Marcin był jeszcze bardziej zaskoczony.*

Kiedy jako tako skończyłem opowiadać, partner Agnieszki pozwolił mi pojeździć samochodem-repliką (KOM to skwitował: „Adaś, uważaj, bo larwa cię zje!”). I powiem... całkiem to była przyjemna przejażdżka! Nic mi przynajmniej nie narzekało, a i samochód naprawdę dobrze chodził, niczym nie ustępował mocy KOMowi.

Wszystkiemu temu, z nieukrywaną ciekawością i szerokim uśmiechem na twarzy, przyglądała się Agnieszka (choć byłem pewien, że wiele technicznych spraw na pewno nie będzie jej ciekawilo). A potem spojrzała na powoli zachodzące słońce, uśmiechnęła się tajemniczo i na chwilę zniknęła za garażem. Kiedy wróciła, chichotała jak mała dziewczynka...

Taak, ta replika... na serio robiła wrażenie. I w sumie trochę Marcina rozumiem – znaczy fakt, że na samochód, w pewien sposób, można przelać swoją miłość.

Lub nienawiść.

- Wyglądasz jak chomik, Adaś. Kompletnie i zupełnie jak chomik – zielony prostokąt nad kierownicą zamrugał, co znaczyło tylko jedno: KOM odezwał się w swoim stylu, wyrывая mnie ze wspomnień.

Zmarszczyłem czoło i zamruczałem coś, co miało brzmieć „Przymknij się”, ale wyszło raczej „Prymmmtkk”. Wszystko za sprawą płytki do zarządzania systemem nadawania, którą trzymałem w ustach. Dłonią jednocześnie nurkowałem pod kierownicę pojazdu, by tam, trochę na czuja, próbować łączyć ze sobą kolejne wiązki kabli. Ich dopełnieniem miała być właśnie owa płytka.

- I to taki chomik, który nie umie mówić, ale w sumie uroczo wygląda, więc internet by cię pokochał... Gdyby kochał chomiki, a wiesz Adaś, on kocha kotki, więc nie wyglądasz jak kotek, więc nikt cię nie koch... Auuu! – KOM zaraz zmienił ton, kiedy celowo zwarłem ze sobą te kable, których zwierać nie powinienem. – Drań...! – syknął komputer, a jego modulator błysnął jadowicie zielono.

Nie przejąłem się nim, już dawno przestałem. Teraz najważniejsze było jak najszybciej przywrócić jego system nadawczo-odbiorczy do działania. W normalnych warunkach skończyłbym to jutro, teraz miałem pięć minut. A wszystko za sprawą Agnieszki.

* Inne przygody tych samych bohaterów znajdzie Czytelnik w internetowej serii „Nasz Rider”:
<http://www.knight-rider.pl/naszrider>

Jeszcze 19 minut temu siedziałem w swoim garażu. Było mi ciepło, było mi sucho, mogłem w końcu na spokojnie popracować nad poprawkami w systemach KOMa. 18 i pół minuty temu względny spokój przerwało gwałtowne walenie do drzwi i natarczywe używanie dzwonka. Kiedy otworzyłem, okazało się, że była to Agnieszka, przemoczona do suchej nitki. W bardzo rwanych słowach wyjaśniła mi, że Marcin... zaginął! Po powrocie z pracy do mieszkania zauważyła, że go nie ma. Próbowałem tłumaczyć, że pewnie gdzieś wyszedł...

A ona na to, że nie wziął komórki, że zostawił notkę, że musi zamknąć pewną sprawę. Co więcej, jego samochód, ta replika, również zniknęła z garażu.

Miałem co do tego mieszane odczucia. Próbowałem ją uspokoić:

- *Słuchaj, spokojnie. Po prostu wyszedł z domu, może pojechał coś kupić, nie wiem. Ja bym na razie zaczekał na niego...*

- *Adam, on ma schizofrenię!* – krzyknęła, nawet głośniejsze niż chciała.

Nie powiem, ten nagły i bardzo niespodziewany zwrot akcji mnie zaskoczył.

- *Słucham?* – *tyle byłem w stanie z siebie wyrzucić.*

- *On ma schizofrenię, Adam. Nie mówiłam o tym nikomu wcześniej...* – westchnęła, siadając na fotelu. – *Czasami... Adam, jemu czasami wydaje się, że jest... Panem Samochodzikiem!*

- *Panem Samochodzikiem?* – *dobra, słyszałem o Napoleonach. Ale o Tomaszach NN?*

Cóż, robi się ciekawie...

- *Tak, Panem Samochodzikiem. Też nie wiedziałam o tym na początku znajomości, dopiero z czasem się wygadał. Ale uznałam, że to zbyt wartościowy facet, by to był powód do rozstania. I dlatego też zaprosiłam go do siebie, żebyśmy razem mieszkali. Łatwiej mi go było pilnować.*

- *Czyli że wcześniej zdarzały się takie sytuacje?* – mruknąłem, opierając się o KOMa.

- *Tak, bywały. I wtedy naprawdę wchodził w rolę Samochodzika...* Niestety, przez to był zagubiony we współczesnym świecie.

- *W końcu te książki to głęboki PRL* – pokiwałem głową.

„W głowie Adasia to PRL nigdy się nie skończył, bo taki zaborczy i nakazowo rozdzielił, jeśli chodzi o dobra dla mnie, o!” – KOM wyświetlił taki tekst na ekranie za plecami Agnieszki. Przynajmniej tyle się umiał zachować i nie rzucił tego na głos.

- *Do tej pory, jak mieszkał ze mną, wszystko było dobrze, bo brał leki, ale od dwóch dni nie miał nowych, a wizyta u lekarza się opóźniła i...* – jęknęła, znów ukrywając twarz w dłoniach.

Cóż, w tym momencie pewne fakty w jego zachowaniu... nabrały więcej sensu. Chyba.

- *No, to zmienia postać rzeczy* – mruknąłem. – *Pomogę ci.*

- *Dziękuję...* – chlupała Agnieszka.

Pozbierałem niezbędne części do podstawowego odpalenia systemów KOMa i już w nim opuściliśmy garaż. Pierwsze miejsce, do jakiego pojechaliśmy, to było osiedle, gdzie mieszkali. Tam zasugerowałem, żeby Agnieszka pobiegła do okolicznego sklepu i zapytała, czy przypadkiem nie widzieli Marcina. Ja zaś zostałem, by przy niestety kiepskim świetle lampki w dachu szybko poskładać KOMa do kupy.

Co też czyniłem teraz.

Miałem bowiem pewien plan, który mógłby nam pomóc w tym i tamtym. Ale potrzebowałem do tego sprawnych systemów pojazdu.

- Adaś, tak swoją drogą, to kiedy ci się zacnie wydawać, że jesteś chociażby takim Hasselhoffem i zacniesz w końcu laski wrywać? – no, może nie potrzebowałem go w aż takim stopniu.

- KOM, po pierwsze, choroba Marcina to nie powód do żartów, jeden taki tekst przy Adze, a koła z dupy powyrywam. A po drugie, co ty się tak tego Hasselhoffa czepiłeś i mnie z nim ciągle porównujesz? Fakt, jeździł gadającym rowerem, ale na tym podobieństwa się kończą – zapytałem, trytytką ściągając dwie wiązki, by zajmowały mniej miejsca. Na szczęście płytkę już delikatnie mogłem wsunąć do slotu, jednak ciągle walczyłem z okablowaniem.

- No bo mnie na ten jego koncert do Wiednia nie wzięłeś i mam żal, o! – warknął KOM.

Tylko westchnąłem.

Właśnie wciskałem ostatnią wiąznię na swoje miejsce, kiedy drzwi od strony pasażera otworzyły się i wskoczyła Agnieszka. Jeśli to tylko możliwe, była jeszcze bardziej przemoczona niż wcześniej (co warte zauważenia, padało już przeszło trzy tygodnie – w sumie dawno nie pamiętałem tak mokrego lipca...).

- Nie widzieli go – otarła wodę z twarzy.

- Trudno... – sapnąłem, wypychając płytkę ostatecznie na swoje miejsce. Na jednym z trzech ekranów KOMa pojawił się napis KALIBRACJA ROZPOCZĘTA.

A na drugim moje zdjęcie z ową płytką w ustach, wklejone w chomika biegnącego w kołowrotku.

- KOM, wyłącz to – warknąłem. Agnieszka chyba nie zauważyła montażu, twarz miała ukrytą w dłoniach, cicho łkając. – Dobra, podpinaj się do okolicznych monitoringów, spróbuj znaleźć samochód Marcina.

- Tę mydelniczkę? – zakpił KOM.

- Tak, mydelniczkę – westchnąłem. Spojrzałem na Agnieszkę: – Inni znajomi, miejsca do których mógł jechać, cokolwiek?

- Myśle... – Aga nerwowo stuknęła palcem o tapicerkę Poloneza.

- KOM, masz coś? – zwróciłem się do pojazdu.
- Pomału, bo system trochę muli... To chyba przez to, żeś w gębie trzymał te przetworniki, adasiowatość przenikła i mi teraz system spowalnia.
- KOM... - warknąłem.
- Dobra, dobra... Wyłapałem go na dwóch kamerach, jednej na zewnątrz sklepu, jak dobre 4 godziny temu przejechał w stronę centrum, a następnie z kamery nad skrzyżowaniem, 2 minuty później – KOM zilustrował odpowiednim fragmentami. – Pojechał na Suchą.
- Dobra, ruszamy, ty sprawdzaj kamery z wyprzedzeniem 2 kilometrów! – wydałem dyspozycje i odpaliłem silnik. – A ty opowiadaj wszystko... Wszystko jak leci – zwróciłem się do Agi.
- W jakim sensie?
- O czym gadaliście, jakie miał plany, zainteresowania... Cokolwiek, co by nam dało trop! – z trudem nakręciłem w wąskiej uliczce. – Albo może zdarzało mu się to wcześniej, cokolwiek?

Agnieszka oddychała ciężko.

- Nie wiem, sporo rozmawialiśmy, ale nic w tym temacie...
- A może jakaś obsesja, nie wiem, coś sobie wymyślił, coś więcej czytał? – punktowałem. Kątem oka spojrzałem na wyszukiwanie prowadzone przez KOMa na jednym z ekranów.

Agnieszka myślała intensywnie, marszcząc czoło.

- Może... Może na naszym forum?
- *Hah, to forum jeszcze działa? – była zdziwiona.*
- Agnieszka mocniej opatulila się kocem.*
- *Działa, ma się dobrze, i my tam naprawdę dużo się udzielamy!*
- *Nieźle, naprawdę nieźle. Co na to ten Adam?*
- *Dopytał...*

- ...tym o Panu Samochodziku?
- Tak... Mogę się tam jakoś zalogować? – wskazała na wolne ekrany KOMa. – Nie czytałam wszystkich jego postów – wyjaśniła.
- Klawiatura – mruknąłem.

Zaraz przed Agnieszkę, spod ekranów, wyjechało żądane urządzenie peryferyjne, zaś KOM otworzył przeglądarkę. Kobieta zalogowała się na samochodzikowe forum. Z daleka dostrzegłem, że ta strona powstała dawno, bo wygląd, jak na czasy współczesne, miała mocno archaiczny. Ale ważne, że działała i skupiała wokół siebie ludzi, ba, nawet łączyła w pary...

„Może, Adaś, najwyższa pora samemu się gdzieś zalogować, trochę poudzielać, cooo?”

Szlag, ostatnia myśl to ewidentnie była głosem KOMa...

Agnieszka szybko znalazła wszystkie wpisy Marcina. Było ich naprawdę wiele.

- Chwilę mi zejdzie je przejrzyć – mruknęła. Mijaliśmy skrzyżowanie w centrum Jordanowa.
- KOM, analiza, już!
- A co ja jestem, pingwin Kowalski? – odciął się pojazd. – Oki, oki, już czytam. Chociaż, zaznaczam, nigdy fanem Pana Samochodzika nie byłem. No jak można nie dać samochodowi możliwości gadania, no jaaaak?
- Nienacki wiedział co robi, uwierz mi – westchnąłem. Właśnie opuszczaliśmy historyczne centrum miasta. – KOM, masz coś z kamer?
- Mydelniczka mignęła gdzieś w okolicy CPNu na Mąkaczu, a potem przy Karczmie Przykiec – KOM oznaczył punkty na mapie. – Ale po frytki już ci nie pojadę!
- Analiza postów, nie ma czasu na zgryźliwości! – warknąłem.
- Tak, Nienacki wiedział, co robi – szepnęła Agnieszka, z niesmakiem spoglądając na deskę rozdzielczą Poloneza.

KOM grzecznie nie skomentował, tylko wyłożył całkiem logicznie:

- Marcin miał, o dziwo, na forum konto Tomasz.N.N.64. Udzielał się sporo w tematach o zaginionych dziełach sztuki... Tam, jakby to powiedzieć, prowadził takie swoje małe śledztwa. A raczej rozkminiał razem z innymi, gdzie mogą być jakieś obrazy, rzeźby czy też pamiątki rodowe, ważne z punktu widzenia polskiej kultury... Ale to tylko rozmowy, czasem spokojniejsze, czasem bardziej ekscytujące.
- Tak, to wiem. W niektórych, gdzie mogłam, udzielałam się. Ale zawsze jego wiedza mnie zaskakiwała i pokazywała, jaka jest między nami różnica – westchnęła.
- Z tego co zauważyłem, jemu to nie przeszkadza i tobie też nie powinno – mruknąłem.
- Wiem, ale jednak... – zaczęła Aga, jednak KOM jej przerwał:
- Mogę kontynuować, czy może wam herbatkę zaparzyć i sobie podywagujecie przy ciasteczku?
- Bez takich... Dajesz dalsze informacje!
- Dobra, to Adaś, on był... fanatykiem!

Trochę mnie to zmroziło. W połączeniu ze schizofrenią...

- Fanatykiem? – już miałem przed oczami, nie wiem, eksplodujący suski zamek.
- Tak, fanatykiem Pana Samochodzika jak ojciec wędkarstwa, no wiesz który... I nawet ma swego rodzaju nemezis, niczym Polski Związek Wędkarski, użytkownika Batura.The.Best... Swoją drogą ładnie się dobrali, Tomasz NN i Batura...
- Jak w książkach – zauważyłem, nie powiem, zaniepokojony.

- Na forum nikt tego Batury nie lubił, bo zawsze wchodził i robił jakieś zamieszanie... Ale, cholera, taki był sprytny, że nikt go nie mógł usunąć – wyjaśniła Agnieszka. – Dokładnie, jak w książkach – westchnęła.

- KOM, ten Batura jest ważny w naszej analizie?

- Być może – spokojnie zauważył komputer. Odpalił swój projektor holograficzny i zaraz na przedniej szybie pojawiła się projekcja niektórych postów z forum. Agnieszkę na ten widok zatkało.

- Ok, tego SAM nie miał...

- I kto jest debeściak? – rzucił KOM.

- Pan Wąski... Wracaj do tematu! – warknąłem. Wpadliśmy do Osielca. – KOM, kamery!

- Niestety, w zasięgu dwóch kilometrów nie wykrywam nic... Ale patrzcie na to – podświetlił kilkanaście postów. – Ostatni tydzień to była wymiana uprzejmych docinków z owym Baturą. Razem byli na tropie czegoś, co nazywali „Dawidem Sarmacji” lub „Głową Dawida”: rzeźby młodego ułana z XVIII wieku – KOM wyświetlił grafikę na ekranie. Był to szkic, przedstawiał on posąg młodzieńca na koniu. Z jednej strony wyglądał bardzo swojsko, ale z drugiej... no kurczę, tej twarzy to Michał Anioł by się nie powstydził dłutem stworzyć. – Według danych historycznych, wykuć ją do Pałacu Saskiego kazał sam August II Mocny. Jednak nigdy tam w całości nie dotarła. Pracownia, w której ją tworzone, spłonęła, zaś sam posąg rozpadł się w trakcie pożaru. W najlepszym stanie ocalała głowa, którą przez pewien czas można było podziwiać w Pałacu Saskim. Jednak obiekt zaczął podupadać, po drodze jeszcze były zabory, więc od połowy XIX wieku losy głowy nie były jasne. I tu właśnie wchodzi Batura i Marcin. Założyli się, że ustalą, gdzie może być ten obiekt.

- Dobra, ale jaki to ma związek z tym, gdzie jedziemy? – zapytałem.

- Dziś popołudniu Marcin ogłosił, że odkrył, gdzie może być ukryta. I że rusza ją odnaleźć – KOM powiększył post.

- „Waldemarze, to ja dziś będę, wraz z polską myślą muzealną, spijał śmietankę zwycięstwa. Wiem, gdzie szukać Głowy Dawida. Próżny twój trud!” – przeczytałem na głos. – A co na to ten Batura?

- „Tomaszu, chylę czoła przed twą dedukcją, zaiste wspaniała. Ale wiedz, że sam też wpadłem na rozwiązanie tej zagadki. I też jestem coraz bliżej Głowy. Niech wygra lepszy, czyli ja!” – a to zaś odczytał KOM. – Heh, spoko ziomek, przynajmniej zna swoją wartość.

- Napisali może, gdzie to ma być? – dopytałem.

- Nie, Adaś, to są dwa ostatnie posty – odpowiedział KOM. – Również na forum nie ma konkretnej informacji, gdzie można szukać tej całej Głowy.

- By to – uderzyłem dłonią w kierownicę. – Szukaj w necie wskazówek, już!
 - A mogę zabrać ze sobą Velmę i Daphne, a ty pójdiesz do piwnic z Kudłatym i Scoobym? W sumie idąc dalej, to pewnie się okaże, że pod tą głową tego Dawida to ukrywa się jakiś stary pryk co to wszystkich chce wystraszyć, ewentualnie jakiś brat bliźniak Adasia, co w sumie będzie przerażające w obu przypadkach – rzucił KOM. – A tak na serio, to w sieci nie ma za wiele o tej Głowie. Ale za to, Adaś, załamałem twój rozkaz i sprawdzałem kamery w szerszym zakresie niż dwa kilometry. Samochód Marcina był widziany w Suchoj Beskidzkiej, koło Zamku. Dwie godziny temu – KOM wyświetlił odpowiednie ujęcie. – Co więcej, sam Marcin poszedł do Muzeum Miejskiego – inne nagranie pokazało jak poszukiwany, cały w emocjach, wchodzi do owej placówki.
 - O, i to jest trop. Jest tam jeszcze?! – zapytałem się.
 - Nie, pół godziny później odjechał. Niestety, na razie nie znalazłem go na innej kamerze.
 - A wiesz może, co oglądał w tym muzeum? – zapytała Agnieszka. KOM szybko sprawdził nagrania z wewnętrznego monitoringu.
 - Był w jednej z sal, tam przyglądał się przez chwilę dokumentom... A potem wybiegł jak poparzony – ujęcie pokazało Marcina, faktycznie rozemocjonowanego jeszcze bardziej, niż przy wchodzeniu.
 - Wiesz, co było w tej gablotce? – dopytywała Agnieszka.
 - Może archiwalne dokumenty? A może gacie Adasia sprzed miesiąca? Na pewno coś starego i żółkniętego, ale wglądu tam nie mam.
- Spojrzałem na Agę, ona na mnie.
- Jedziemy! – docisnąłem gaz do dechy.
 - *Ten poldek to na serio... mocno dziwny – skrzywiła się nad filiżanką.*
 - *Tak, cały KOM ... Adam go zbudował wiele lat temu, dokładnie nie wiem jak. Ale cóż, całkiem głośno się o nim zrobiło od tego czasu.*
 - *Taki lokalny Pan Samochodzik pomaga fance Pana Samochodzika. Cóż za ironia – rzuciła.*
 - *Adamowi i temu polonezowi to daleko do Pana Samochodzika. To auto za dużo gada... zdecydowanie za dużo – mruknęła Agnieszka.*

Marcin, leżący w pokoju, wciąż oddychał spokojnie.

Zdążyliśmy na kwadrans przed zamknięciem placówki. Kupiłem bilety i pobiegliśmy do sali, gdzie wcześniej nasz zaginiony oglądał wystawę. Znajdowała się ona na piętrze Zamku – aby tam się dostać, musieliśmy pokonać dość strome schody.

Był to całkiem duży pokój. Po bokach stały gabloty z cennymi dokumentami i nie tylko. Na przeciwległej do wejścia ścianie wisiał telewizor, emitujący zapętlony filmik o historii Zamku. Przed wyświetlaczem stało kilka rzędów krzeseł.

Pochyliliśmy się nad tą samą gablotką, nad którą wcześniej pochylał się Marcin. Były tam listy i wypisy z ksiąg parafialnych. Po datach wnioskowałem, że pochodziły z przełomu XIX i XX wieku.

- Rozumiesz coś z tego? – zapytałem, próbując rozczytać ładne, kaligraficzne, ale pełne zawijasów pismo. Aga, bezgłośnie ruszając ustami, przebiegała wzrokiem po papierach.

- Za wiele nie... – odpowiedziała. – A na pewno nie ma tu nic o głowie Dawida...

Spojrzałem na opis nad gablotką. Wyczytałem, że dokumenty należały kiedyś do właścicieli dworku w Dąbrówce.

- KOM, gdzie to jest? – zapytałem.

- Niedaleko Adaś, koło Stryszowa. Zresztą obróćcie swe głowy, jak się bawić, to z przytupem, a co!

Spojrzelśmy za siebie. Ekran zamigotał, pojawiły się zielone literki jak z Matrixa, a zaraz potem KOM przejął urządzenie i wyświetliła na nim mapę okolicy, a także archiwalne zdjęcia owego dworku: drewnianego, na kamiennej podmurówce, z dwoma wieżyczkami.

- KOM, czy ja dobrze widzę, że ten dwór leżał... – nagle to dostrzegłem.

- Tak, Adaś, dobrze kojarzysz. A co więcej, to wiesz, co tam teraz...

- Ale co kojarzysz! – krzyknęła Agnieszka, ewidentnie nie nadążając.

Tymczasem do pomieszczenia zajrzała jedna pani przewodniczka w towarzystwie faceta z wąsikami. Jej mina mogła mówić dwie rzeczy – że raz, takiej wizualizacji nie pamięta w filmie, a dwa, że chyba jesteśmy trochę za głośno.

Ale cóż, w tej chwili miałem to gdzieś.

- Ten dwór kiedyś stał na terenie miejscowości, która teraz będzie na dnie Jeziora Mucharskiego! – powiedziałem w emocjach.

- Zaraz, zapora w Świnnej? – upewniła się Agnieszka.

- Tak, dokładnie – KOM wyświetlił zdjęcia budowanego obiektu. – Ogólnie to ten dwór stoi, tylko został zrekonstruowany w innym miejscu – KOM pokazał jego współczesne ujęcia.

- Jeżeli Głowa była ukryta w budynku, ktoś by ją znalazł przy rozbiórce... – pomyślałem. – Czyli może to nie tam... – spojrzałem znów na dokumenty. – KOM, analizuj! – wyciągnąłem z kieszeni telefon i zrobiłem zdjęcia papierów.

- Proszę pana, tu nie wolno fotografować! – oburzyła się pani przewodnik.

Nie zareagowałem. Zrobiłem ostatnie zdjęcia, te automatycznie poleciały do KOMa. Zaraz zobaczyłem na monitorze, jak Polonez pobiera je i szybko analizuje.

- Adaś, mam dwa punkty wspólne z Głową Dawida! – KOM wyświetlił jedną ze stron listu. – Dworek w 1861 odwiedził niejaki Semen Dobieński, taki drobny szlachetka z Wielkopolski. Co ciekawe, ten sam gość był dobrym kumplem Adama Idźkowskiego, architekta, który w połowie XVIII wieku miał przebudować zdewastowany Pałac Saski.

- Przypadek – próbowałem podważyć to odkrycie.

- A czy przypadkiem jest to, że jak połączysz od dołu wszystkie litery kończące linie w całym liście, usuniesz co drugą, to wyjdzie „Głowa spoczywa 40 kroków od północnego rogu dworu”?

– KOM wyświetlił odpowiednie litery na liście. – No i kto jest debeściak teraz? Bo Adaś na bank nie.

Spojrzałem na Agnieszkę, ona na mnie.

- To znaczy, że on pojechał szukać Głowy tam, gdzie kiedyś stał dwór – szepnęła.

- Czyli na dnie przyszłego jeziora – dodałem.

- Jeziora, które właśnie teraz, podczas tych opadów, zaczyna się napełniać – KOM wrzucił adekwatne zdjęcia na ekran.

Zmroziło mnie. Agnieszka tylko krzyknęła przerażona.

- Szybko! – szarpnąłem ją. Nie zważając na nic wybiegliśmy z muzeum, zostawiając oszołomioną przewodniczkę.

- *Nie wiem, nie wiem co w tych ludzi dziś wstąpiło... Wcześniej tamten facet, teraz oni – pokręciła głową, kiedy echa kroków tej dziwnej pary umilkły na schodach.*

- *Nic się nie stało – mężczyzna, którego oprowadzała, uśmiechnął się sympatycznie. Jednocześnie wciąż spoglądał na informacje wyświetlone na ekranie.*

- *To, panie Batura, co by pan chciał jeszcze zobaczyć?* – zapytała.

Mężczyzna tylko uśmiechnął się szerzej:

- *Chyba widziałem już wszystko, czego potrzebuję.*

Wpadliśmy do Poloneza. On już czekał na nas pod bramą Zamku.

- KOM, pełna moc, nie mamy czasu! – wcisnąłem gaz.

- Adam, zgodnie z danymi, które dostaję, w tym momencie na Skawie idzie fala kulminacyjna – KOM szybko wyświetlił odpowiednie rzeczy na mapie. – Jak ona uderzy, poziom wody wzrośnie bardzo szybko...

- By to...

Pędziliśmy po śliskiej drodze, nie patrząc na ograniczenia. Na szczęście system wspomagania jazdy i ochrony pasażerów był bardziej niż dopracowany.

W pewnym momencie minęliśmy Skawę. Widok... nie był zachęcający. Rzeka ewidentnie wzbierała.

- Będzie trochę jak w 1997 – mruknął KOM.

- 97? – zdziwiła się Agnieszka. Drżała.

- W Niedzicy. Kiedy oddawano zaporę liczono, że cały zbiornik napelni się w dwa lata. Jednak mieliśmy wtedy powódź tysiąclecia i fala, którą zatrzymała tama, wyraźnie skróciła ten czas – powiedziałem.

Nawet KOM nie dodał nic ironicznie.

- Jezioro Mucharskie? Gdzie to? – zapytała, pijąc kawę.

- Na Skawie, za Suchą, jak się na Wadowice jedzie – odpowiedziała Agnieszka.

- A, te okolice, już kojarzę. Ale jakoś mi tam... nigdy nie po drodze było – skrzywiła się.

- To chyba najdłużej budowany zbiornik retencyjny w Polsce. Jak jeszcze byłam mała to pamiętam, że nowe mosty stały gotowe, choć żadna droga do nich nie prowadziła. I tak długo były niewykorzystane – westchnęła.

- Ten kraj niewiele się od tego czasu zmienił – zachichotała. – I co było dalej?

- Dalej... to Adam i KOM zrobili co mogli... w tej beznadziejnej sytuacji – Agnieszka opuściła wzrok.

Marcin głośno zachrapał.

Nad powstającym zalewem byliśmy w 10 minut. Pędząc nową drogą, puszczoną górami, widzieliśmy w dole taflę jeziora. Wciąż sporo terenu było bez wody, jednak... to nie miało tak długo trwać. Symulacja na ekranie KOMa pokazywała, że potężna fala zbliża się do obiektu.

- KOM, gdzie był ten dworek?

- Zaraz będzie zjazd prowadzący starą drogą, zakończony na ślepo. Tam proponuję zjechać, rozwalić mienie państwowe w postaci gustownego płotu i dalej pędzić już po bezdrożach, licząc na to, że będzie dobrze – na projekcji holograficznej pojawiła się odpowiednia mapa. Nie wyglądało to zachęcająco.

- Dobra, zawieszenie terenowe, włącz tarczę... A co z satelitami, żeby na bieżąco oceniać przyrost wody? – rzuciłem, ostro nakręcając. Ruszyliśmy w dół zbocza, po starej drodze. Na jej końcu majaczył już wspomniany przez KOMa płot, odgradzający dalszą część drogi. Jednocześnie Polonez podniósł się (przeszedł na zawieszenie terenowe), a jeden ekran potwierdził włączenie tarczy elektromagnetycznej, chroniącej pojazd w trakcie zderzeń z różnymi obiektami.

- Hity z satelity niestety dziś niedostępne, nie zapłaciłeś, nie ma HBO – westchnął KOM. – A na serio to moduł działa źle, sam wiesz, przez trzymanie go w zębach, więc wiń swoje korony.

- Dobra, zrobimy to na czuja – mruknąłem.

- Aaaa! – krzyknęła Agnieszka, kiedy z całym impetem wbiliśmy się w siatkę ogrodzenia, popisowo ją rozrywając. KOMem tylko lekko podbiło.

- Przyznaj się, Pan Samochodzik tak nie umiał, co? – głupkowato rzucił KOM. – A ja mam zastępstwo za satelitę, wypuszczam naszą kochaną sondę, polecą kilka metrów przed nami i da nam obraz, co nas czeka.

Nie ukrywam, zaskoczył mnie bardzo pozytywnie.

- Jak chcesz, potrafisz być przydatny! – pochwaliłem go. – A teraz jazda!

Wpadliśmy na nierówny teren. Kiedyś był zarośnięty lasami, w niektórych miejscach stały domy, gdzie indziej poprowadzono drogi, była też linia kolejowa z Krakowa. Teraz, wyczyszczony pod dno zbiornika, już w niektórych miejscach wypełniony wodą... miał wydzźwięk mocno post apokaliptyczny.

Pomimo kiepskich warunków pogodowych sonda dawała radę. Lecąc trochę przed nami, przekazywała wystarczająco dużo informacji, by KOM wyznaczał bezpieczną trasę. Do pozostałości dworu w linii prostej nie było daleko. Jednak poblizko koryta Skawy, z którego wylewała się już woda i ukształtowanie terenu powodowały, że nasza trasa ciągle się wydłużała.

- Adaś, bardzo się cieszę, że mi dołożyłeś funkcję amfibii, niczym w Panu Samochodziku – rzucił KOM, kiedy w ostatnim momencie uniknąłem wpadnięcia do całkiem dużych rozmiarów kałuży. No, takiej jak mały dom. I pewnie głębszej jak jego piwnice.

- Naprawdę, może pływać? – Agnieszka zapytała z nadzieją.

- To była ironia. Zawsze lubię w takich sytuacjach dociąć Adamowi, niech wie, z czego żyje. Jak... jeszcze... żyje – podkreślił KOM.

Tylko zacisnąłem dłoń mocniej na kierownicy.

- Szaleństwo.

- Wiem o tym.

- Balaś się?

Agnieszka milczała chwilę. Już nie czuła potrzeby kichania, specyfik w kubku pomógł.

- O niego. Balam się o niego. Ale widzieć... tacy jak on zawsze mają szczęście.

Wypadliśmy zza górki.

- Według mapy tu stał dwór – KOM wyświetlił stare zdjęcia. – Zgodnie z szyfrem z listu, Głowa powinna być o tam! – na mapie pojawił się X.

- Jest!!! – uderła się Agnieszka. Faktycznie, za pozostałościami fundamentów dworu, w światłach KOMa, błysnęły tylne lampy repliki Marcina. Buksując w grząskim terenie, dojechaliśmy do wozu.

- Marcin jest 20 metrów od samochodu. Z odczytów wynika, że żyje i kopie w ziemi – wyjaśnił KOM. Objechałem cudaczny wehikuł i zatrzymałem się za nim, tuż koło poszukiwanego. Zawzięcie kopał dziurę w ziemi, tak że nawet na nas nie zareagował.

Agnieszka sięgnęła po klamkę.

- Ty siedź, ja idę po niego – byłem szybszy. Wyskoczyłem w ulewę, nawet nie zarzucając kaptura na głowę.

- Adaś, mamy dwie minuty zanim uderzy fala – na odchodne rzucił KOM.

- Dobrze, że nie minuta!!! – krzyknąłem dla otuchy. Obiegnąłem Poloneza i wpadłem do dziury kopanej przez Marcina. Miał wybrane już tak z pół metra ziemi.

- Cześć – chwyciłem go za ramię. On, wystraszony, okręcił się i zamachnął łopata. O mały włos bym nią dostał nią po głowie. – Ej, bez takich – zablokowałem narzędzie, chwytając za trzonek.

- Adam... – Marcin był zaskoczony.

- Spadamy stąd, i to już – próbowałem wyszarpać narzędzie z jego ręki.

- Nie mogę... Dawid tu jest, on przepadnie! – uderł się Marcin i zaczął się ze mną siłować

- Zaraz my wszyscy przepadniemy! – odpowiedziałem. Skubany, nie wyglądał na to, a był... całkiem silny.

A poza tym było tak ślisko, że bałem się, że lada moment obaj padniemy w błoto.

- Adaś, półtorej minuty! – przez ulewę krzyknął KOM. Pieprzony tykający zegar, pieprzony imperatyw narracyjny!

- Zaraz znajdę... ODDAJ TO! – darł się Marcin.

- Człowieku, odpuść! – wyrwałem mu łopatę z ręki i cisnąłem daleko. On za to rzucił się na mnie z pięściami.

- Cenny skarb... Pamiątkowa narodowa... Przepadnie! – syczał.

Kątem oka dostrzegłem, że Aga jednak wysiadła z KOMa.

- Twój prawdziwy skarb jest tam! – uderłem się, broniąc przed ciosami i z trudem pokazując na kobietę. – Chcesz ją stracić?!

Marcin zamarł z pięścią i spojrzał na nią.

- Tomek, ratuj się! Proszę!!! – przekrzykiwała ulewę.

- Aaaa... ga...? – jęknął.

- Chodź człowieku, nie ma czasu – złapałem go mocno za rękę i pociągnąłem za sobą. On, trochę z oporami, jednak ruszył za mną.

- Adaś, mamy towarzystwo! – rzucił KOM. Od strony ruin dworu nadjechała wypasiona terenówka i zatrzymała się przy dziurze. Drzwi kierowcy otworzyły się i wyskoczył typ... którego jeszcze 20 minut temu mijaliśmy w suskim muzeum!

- O jak miło widzieć, że robota wykonana – krzyknął na nasz widok. Jednocześnie w dłoni błysnął mu pistolet.

- Batura, czyli jednak nie kłamałeś, że to rozgryzłeś! – rzucił Marcin.

- Z nieświadomą pomocą państwa – wskazał na mnie, Agę i KOMa. – Dobrze, Panie Samochodzik, po starej znajomości, dawaj Dawida, już! – ponaglił, grożąc pistoletem.

Ale ja miałem, za przeproszeniem, w dupie jego groźby. Zwłaszcza że, cóż... Wiedziałem, co mnie ochrania przed nim. Pociągnąłem Marcina w stronę KOMa. Na ten widok Batura strzelił w naszą stronę... ale pocisk wyhamował przed nami. Tarcza KOMa zrobiła swoje.

- Człowieku, spieprzaj stąd, bo zaraz będzie katastrofa! – ryknąłem. KOM już otwierał tylne drzwi. Powstrzymałem Agę przed rzucaniem się Marcinowi na szyję, wepchnąłem go na tylną kanapę. Sam obiegłem Poloneza i wskoczyłem na swój fotel.

W tym czasie Batura wystrzelał do nas prawie cały magazynek. Ostatniej kuli już nie zdołał, gdyż w jego terenówkę uderzyła fala. Zmyła pojazd, który natarł na faceta. Ten z krzykiem skrył się pod wodą.

Nasze szczęście polegało tylko na tym, że byliśmy trochę wyżej.

- KOM, musimy go wyciągnąć! – krzyknąłem.

- Za późno Adaś, nurt go porwał, nie dojedziemy tam.

Zacisnąłem usta. Nienawidziłem... takich momentów.

- Spadamy! – wcisnąłem gaz. KOM zabuksował na grząskim gruncie, ale ruszył. – Jak przejdziemy?

- Adam, fala uderza, wody ciągle przybywa, mamy coraz mniej opcji przejazdu! – rzucił KOM dramatyczne. Mapa faktycznie to pokazywała.

Tymczasem Aga okręciła się do Marcina. We wstecznym lusterku widziałem, jak próbuje się do niego przytulić, jednak trasa była na tyle wyboista, że nie dała rady.

- Siedź i się zapnij! – szarpnąłem nią, by usiadła normalnie. – Ty też! – krzyknąłem do Marcina.

W bocznym lusterku mignęło mi tylko, jak fala zmywa replikę wozu Samochodzika.

- Było blisko – mruknął KOM.

- Jak zawsze, stary, jak zawsze – tylko mocniej się zaparłem.

Pędziliśmy przez istny wodny Armagedon. Ślisko, niebezpiecznie...

KOM jeszcze nigdy nie miał takiego testu. Nigdy.

- Adam, że tak powiem... dupa zbita! – krzyknął nagle komputer. Spojrzałem na mapę... i zamarłem. Byliśmy na lekkim podwyższeniu... z każdej strony odcięci przez wodę! – Tego nie przewidziałem, wody przybywa za dużo, nie nadążam z obliczeniami.

Zatrzymałem się.

- Jakie mamy opcje?

- Jest tylko jedna – KOM oznaczył prostą linię na mapie. Przebiegała nad bardzo szerokim zalanym terenem, który kończył się niedaleko od brzegu.

Wiedziałem, o co chodzi.

- Ile metrów?

- O 10 więcej od założeń skoczka.

Zacisnąłem usta.

- Wyłącz tarczę i inne niepotrzebne funkcje, przekieruj pełną moc do dysz... – wrzuciłem wsteczny i wycofałem się maksymalnie.

- To i tak będzie za mało...

- Adam, na co za mało? – Agnieszka drżała.

Szybko przeanalizowałem opcje.

- Ile jest wody w strefie lądowania?

- Koło 30 centymetrów, ale może być grząsko!

- Przygotuj przedni harpun i znajdź punkt zaczepu.

- Adaś, wcale mi się ten pomysł nie podoba – jęknął KOM.

- Wierzę w ciebie, stary – powiedziałem powoli. Docisnąłem gaz do dechy i popędziliśmy w stronę drugiego brzegu.

- Jeśli myślisz, że po tym wyznaniu wybaczę ci wszystkie groźby resetu, to... – KOM zawahał się – ...to wiedz, że masz wybaczone.

Nawet uśmiechnąłem się, słysząc ten tekst.

Dojeżdżaliśmy do krawędzi. To był ten moment. Wcisnąłem przycisk SKOCZEK. Przód KOMa poszedł gwałtownie w górę, całą naszą trójkę wcisnęło w fotele. KOM sprawnie szybował w powietrzu.

Jednym kątem oka widziałem, jak na ekranie KOM wyświetla ujęcie nas lecących, widziane z perspektywy wiszącej nad nami sondy. Nie powiem, robiło wrażenie. Drugim kątem oka, już realnie, obserwowałem jak przelatujemy nad taflą wody, jak drugi brzeg jest coraz bliżej...

Ale nie tak blisko, jak dla naszego obecnego lotu. Wiedziałem, że wpadniemy do wody. Oby tam było tylko te 30 centymetrów...

Już mieliśmy dotknąć tafli, kiedy krzyknąłem:

- Harpun, już!

Z przodu Poloneza wystrzelił harpun z liną. Trafił na pobliskie drzewo i zaczepił się.

Walnęliśmy o wodę, a zaraz potem o grunt pod nią. To było do tego stopnia mocne lądowanie, że poczułem, jak moduł zamontowany godzinę temu poluzował się i upadł mi na kolana.

Siłą rozpędu sunęliśmy w stronę stałego lądu, jednak przód KOMa niebezpiecznie przechylał się w przód. Lada moment zbierające się przed nami błoto mogło nas finalnie zastopować.

I po to był mi harpun.

- KOM, wciągaj! – krzyknąłem.

Silnik ruszył, lina się naprężyła, drzewo niebezpiecznie przechyliło. KOMem szarpnęło, wyrwaliśmy się ze zebranego z przodu błota. Chwilę jechaliśmy w wodzie, cały czas dociskałem gaz do dechy. I w końcu wypadliśmy na suchy ląd.

- Odłącz hak, już! – krzyknąłem.

Lina puściła, hak został na drzewie. Nie mieliśmy czasu go pozbierać. Popędziliśmy po mającej w oddali drodze, pnącej się po stromym zboczu. Szybko wjechaliśmy na górę, wysoko ponad jezioro. I tam dopiero... zatrzymaliśmy się.

Wszystko zajęło może minutę.

- Uff... – sapnąłem. – Żyjecie? – zapytałem cicho.

Spojrzałem w bok. Aga siedziała i cała drżała. Okręciłem się. Marcin bezgłośnie ruszał ustami.

- Uznam to za tak – westchnąłem. – KOM, jak stan systemów?

- Ujdzie, mistrzu.

Oparłem głowę o zagłówek, głęboko oddychając.

- Ty też jesteś mistrzem – poklepałem go po kierownicy z czułością. – Dobra, poinformuj służby, że mamy tam jednego trupa... A ty się przesiadaj do tyłu – mruknąłem do Agi. – Chyba musicie się oboje mocno wesprzeć...

- *To ci Małysz z tego Poloneza! – kawa już nie była tak ciepła, jak wcześniej.*

- *A idź, do teraz cała się trzęsę – Agnieszka oparła głowę na rękę. – Gdyby nie Adam...*

- *Właśnie, gdyby nie Adam – pokiwała głową.*

Przez chwilę milczała.

- *Nic nie było w normie.*
- *Od kiedy?*
- *Chyba... od początku.*

Dochodziła 23, kiedy wyszedłem z bloku Agnieszki. Ona odprowadzała mnie do KOMa.

- Dasz radę? Naprawdę proponuję, by zawieźć Marcina do szpitala... - mruknąłem.
- Spokojnie, pod kontrolą. Już zadzwoniłam po znajomą lekarzkę, za chwilę będzie.

Przystanąłem.

- Aga, wcześniej mi powiedziałaś, że jego lekarza nie ma i...
- To taka... mniej lekarska lekarka, ale też pomoże – weszła mi w słowo. – Naprawdę.

Spojrzałem na nią uważnie.

- Martwię się – w końcu powiedziałem.
- Uwierz, dam radę – szepnęła. – Ty już swoje zrobiłeś. Dziękuję tobie i KOMowi – uścisnęła mnie mocno.
- Jak tak mówisz – pokiwałem głową. – To dobranoc.
- Dobranoc.

Oboje rozeszliśmy się w swoje strony. Pomału wsiadłem do Poloneza. Widziałem, że na jednym z ekranów ma włączone forum o Panu Samochodziku.

- Myślałem, że moduł łączności nie działa? – mruknąłem.
- A, zrobiłem sobie obejście, włączając hotspota w twoim telefonie – KOM na drugim ekranie wyrzucił wyszczerzoną emotikonkę.
- Sprytnie... A co tam robisz na tym forum?
- Jak to co? Trolluję! Jeden utonął, to ktoś musi zająć jego miejsce, nic w przyrodzie nie ginie!

Silnik samochodu zamruczał.

- A rób co chcesz. Znając ciebie, już rano cię stamtąd wyrzucą – ruszyłem.

Odjechaliśmy kawałek.

- A właśnie, Adaś – wtrącił KOM. – Mam nadzieję, że ci ten pakiet internetu w komórce do niczego nie jest potrzebny. Taki dziś jestem w klimacie Pana Samochodzika, że aż sobie zacząłem ściągać wszystkie filmy w 4K, nawet „Niesamowity dwór”! Szykuj się zatem na dziwne maszyny i dużo śpiewających dzieci!

Cóż, mogłem tylko westchnąć. Nie było sensu kłócić się z nim dalej, więc zmieniłem temat, myśląc o Marcinie i Adze:

- Miłość potrafi być nieprzewidywalna, ale też dogłębnie niesamowita.
- Znalazł się ekspert – warknął KOM.

Pokręciłem głową. Akurat mijaliśmy garaże, gdzie jeszcze nie tak dawno...

...spojrzała na powoli zachodzące słońce, uśmiechnęła się tajemniczo i na chwilę zniknęła za garażem. Kiedy wróciła, chichotała jak mała dziewczynka.

- Adam, pamiętasz Jacka z klasy D? – zapytała.

- Mam być zazdrosny? – zaśmiał się Marcin.

- No, pamiętam – gdzieś z tyłu głowy miałem wspomnienie owego Jacka. Ale jakoś po podstawówce nasze drogi już się nie przecięły.

- To wskakuj i jedź za nami! – powiedziała wesoło.

Z Marcinem popatrzyliśmy po sobie zdziwieni... ale cóż, z Agą się nie dyskutowało. Wsiedliśmy do naszych pojazdów i ruszyliśmy spod bloków: Aga i Marcin pierwsi, ja za nimi.

- Ale jak ktoś mnie zobaczy, że jadę za tą mydelniczką, to tylko ty będziesz winien plotek na mój temat, o! – syknął KOM.

- Przeżyję to.

Jechaliśmy w stronę Skomielnej Białej. Jednak nie dojechaliśmy do skrzyżowania, tylko na wciąż budowanym rondzie wyjechaliśmy na ten odcinek nowej zakopianki, który jeszcze nie został ukończony. Tam czekał już na nas... ów Jacek.

Jak się okazało, pracował na budowie jako dozorca. A także miał dług wdzięczności u Agi. I teraz zgodził się... żebyśmy sobie zrobili mały wyścig na jeszcze nieoddanym do użytku fragmencie przyszłej drogi!

Rzecz jasna jeden i bez wrzucania nagrań na YouTube'a, bo ktoś mógłby mieć o to pretensje.

Nie powiem, tego się nie spodziewałem.

Stanęliśmy z Marcinem w jednej linii. Z tego, co nam powiedział Jacek, tuż na wysokości Góry Zbójeckiej jest betonowa zapora, którą należało objechać i wrócić. Kto pierwszy na mecie, ten wygrywa.

- KOM, faktycznie silnik ma z tego Ferrari? – zapytałem, spoglądaj na wehikuł Marcina. Akurat rozmawiał z Agnieszką, która zaglądała do niego przez uchylone okno od strony kierowcy. I nie powiem... wyglądali bardzo fajnie na tym obrazku.

Ech...

- No ma, ma. Fan, zaprawdę fan – westchnął Polonez. – Adaś, nie zapominaj, że sam mi dałeś kamerki w różnych miejscach i dzięki temu widzę, jak patrzysz na nich. I nie powiem, ale twoja mina mówi, że coś ci leży na sercu, i to bardzo.

Akurat Agnieszka dała Marcinowi buziaka.

- Chyba... Chyba czasem masz rację KOM, mówiąc bym się ogarnął i kogoś znalazł, bo ile można być samemu – westchnąłem.

- No dotarło do kakao – zgryźliwe powiedział KOM.

Odwróciłem głowę. Z miejsca, w którym staliśmy, widziałem słońce chowające się za masyw Babiej Góry. Wyglądało to pięknie.

- Ale trasa niczego sobie, fajnie będzie jechać w przyszłości na Zakopane – oceniłem.

- Może i fajnie. Ale, Adaś, nie masz wrażenia, że teraz bierzemy udział w jakimś naprawdę mocno geekowskim wyścigu? Bo naprzeciw siebie staje replika wozu Pana Samochodzika versus Polonez naszpikowany elektroniką i zajebistą osobowością? – westchnął KOM.

- Cóż, jaki kraj... tacy Szybcy i wściekli – zaśmiałem się.

- Ej, nie kradnij mi tekstów, no!

Spojrzałem przed siebie. Nowa zakopianka ciągnęła się długim, prostym odcinkiem, poprowadzonym po wiadukcie. Robił kolosalne wrażenie.

Tymczasem Agnieszka stanęła między samochodami i uniosła chusteczkę do góry.

- To co KOM, dajemy mu wycisk? – zapytałem, gazując.

- Się wie! – wesole rzucił KOM.

Agnieszka uśmiechnęła się, zamachnęła chusteczką... i ją puściła.

Tak wóz Marcina, jak i KOM, wystrzeliły przed siebie z piskiem opon.

Uśmiechnąłem się do wspomnień... i miałem nadzieję, że Marcin poradzi sobie ze swoimi demonami, że znów zbuduje sobie taką replikę samochodu. I że będę mógł wziąć ten rewanż, bo niestety, tamtym razem okazał się sprytniejszy od nas...

No i że wszystko wróci do normy.

Tak, oboje na to naprawdę zasługiwali. Naprawdę.

KONIEC

W ROLACH GŁÓWNYCH

*Agnieszka
Marcin
Adam*

Oraz KOM 5000

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

*Tomasz Skupień
Znany też jako Skryba*

GRAFIKI

*Astrotrain
NR Entertainment
Rider*

WYKORZYSTANO

*Inspiracją do tej opowieści był cykl przygód „Pana Samochodzika”
autorstwa Zbigniewa Nienackiego*

*Cukiernia „Cukierniczka” pochodzi ze świata książki „Trzydzieści kopert” Ewy Mielczarek,
o czym więcej za chwilę*

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

*Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze
Wojtkowi Baranowi za konsultacje
Janowi Morysowi za korektę*

Oficjalny soundtrack opowiadania dostępny na tej [playliście](#)

NASZ RIDER - TYLKO W SERWISIE



Suska cukiernia „Cukierniczka”, w której to Adam po raz pierwszy poznał Marcina, pochodzi z uniwersum książki „Trzydzieści kopert” Ewy Mielczarek.

Czyli, jednym zdaniem, **Nasz Rider zaliczył kolejny crossover!**



A o czym jest sama książka? O pokonywaniu własnych granic. O szukaniu swojego szczęścia.

Oraz o tym, jak ważna jest przyjaźń, trzymanie się razem.

I trzydzieści kopert. Serio.

Więc jeśli chcecie wiedzieć, co w nich było, a także za co „Cukierniczka” zgarnęła srebrny przycisk od YouTube - sprawdźcie pod adresem:

<https://www.30kopert.pl/>

Polecamy – Skryba, Adam, no i KOM 😊

PS.

- *Nic nie było w normie.*

- *Od kiedy?*

- *Chyba od początku.*

Aga przed chwilą skończyła opowiadać historię zajścia na dnie jeziora. Teraz dyskutowały o tym, co dalej.

- *Ostrzegałam – westchnęła lekarka.*

- *Liczyłam, że uda się, że on, jako mężczyzna moich marzeń odnajdzie się, że moja miłość do niego pozwoli mu zrozumieć...*

Lekarka zaśmiała się.

- *Kochana, naprawdę, miłość?*

- *Miłość pokona wszystko! – szepnęła Aga.*

- *No faktycznie bibliotekarka z ciebie, że hej – lekarka pokręciła głową. – Słuchaj, mówiłam ci wtedy, powiem też i teraz: to nie miało prawa wyjść. Nigdy postać z książki nie dorówna rzeczywistości. Nigdy nie zrozumie skomplikowania tego świata... I zawsze będzie żyć swoją opowieścią. Zawsze.*

- *Może gdyby coś w zakłęciu...*

- *Nie ucz więdźmy zakłęb robić – lekarka pogroziła palcem. – Przyjaźnimy się? Przyjaźnimy. Faceta ci przez wzgląd na tę znajomość z książki wyciągnęłam? Wyciągnęłam.*

- *Ale tego Batury nikt nie kazał! – warknęła Agnieszka.*

- *Ty się ciesz, że Fantomasa albo irytujących harcerzy nie sprowadziłam! – syknęła lekarka.*

- *Harcerze nie byli tacy irytujący...*

- *Chrzanić ich... Do czego zmierzam, zgodziłam się na wiele, trochę też nagięłam zasady i zaryzykowałam, bo zawsze mógł się księżulo dowalić i byłaby chryja. Ale czepiać się swoich zakłęb nie pozwolę, więc jeszcze słowo, a zamienię w żabę! – zagroziła.*

Agnieszka położyła uszy po sobie.

- *Przepraszam – szepnęła... i rozplakała się.*

Lekarka przewróciła oczami.

- *Stara, ile ty masz lat, no, weź się w garść!*

- *Ja go kocham... Ja go zawsze kochałam – szeptała. – Od czasów, kiedy po raz pierwszy przeczytałam Pana Samochodzika, czułam, że to jest... mój ideał? Że właśnie kogoś takiego chcę poznać w życiu... Ale życie to nie książka.*

- No, nie książka, choć czasem zalatuje tanim fan fiction serialu z lat 80. – westchnęła lekarka. – Ale do sedna kochana, bo pomimo kilku wieków na karku, mój czas jest cenny. Mogę go zostawić, możesz spróbować z nim dalej pracować... Ale wątpię, by to działało. To wydarzenie pokazało, jak bardzo żyje w swojej książce... i jak bardzo to może być niebezpieczne. Jego miejsce jest na kartach powieści, twoje tutaj.

- Czyli... – szepnęła Aga.

- Czyli sama wiesz co.

Agnieszka wstała i powoli przeszła do pokoju. Tam siadała przy najprawdziwszym Panu Samochodziku, Tomaszu NN. I bardzo długo szeptała mu coś do ucha. Kiedy skończyła, podeszła do szafki obok łóżka i wyciągnęła z niej szkatułkę. Wróciła z nią do kuchni. Tam ją otworzyła. W środku była pośliznięta kartka z „Niesamowitego dworu”, złożona na cztery, z narysowanym dziwnym znakiem: kołem przeciętym na pół, z odchodzącym od boku trójkątem bez jednej podstawy. Do tego wokół były cztery punkty, zamknięte złamanymi prostymi.

- No jak miało być źle, całość rzeczywistości pęknięta linią przejścia, z czterema stabilizującymi Punktami Żywiołów, od XIX wieku lepszej rzeczy nie wymyśliłam, a ty narzekasz – lekarka pokręciła głową.

Aga zagryzła wargi:

- To co mam zrobić?

- Ogień... Tylko ogień pomoże – lekarka dopiła zimną już kawę.

Agnieszka podeszła do kuchenki. Odpaliła jeden z palników. Kiedy pojawił się ogień, podłożyła krawędź kartki. Ta zaraz zapłonęła.

Dopóki mogła, trzymała papier. Kiedy ogień zaczął lizać jej palce, wrzuciła ją do zlewu. Tam papier dopalił się, zmieniając w kupkę popiołu

Oddech z pokoju ucichł. Agnieszka przymknęła oczy.

- Ech... – lekarka wstała, podeszła do niej i bardzo mocno ją przytuliła.

- Dzięki, Gosia – powiedział Aga.

- Spoko, od tego są przyjaciółki. To co teraz? – zapytała.

Agnieszka odsunęła się od niej.

- Nie wiem... Może w końcu skorzystam z tego zaproszenia i pojadę do rodziny w Australii? – powiedziała, siląc się na śmiech.

Ale Gośka swoje wiedziała.

15 minut później pożegnały się, Agnieszka wróciła do pokoju, położyła się na miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu leżał Pan Samochodzik...

I płakała do rana.

Rano zaś, pierwszy raz od tygodni, zza chmur wyjrzało słońce.



2020

Nieudane sceny!

Wpadki!

Usunięte wątki!

Historia powstania!

Skąd cross z „Trzydziestoma kopertami”!

Docinki KOMa!

Jednym słowem:

Skrawki z opowiadania dostępne [TUTAJ!](#)